

Biednemu zawsze wiatr w oczy

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

"Nie ma żadnego kryzysu - mówią mi ludzie - to dziennikarze z politykami wymyślili kryzys i nim grają".

Jednak kryzys jest. Jak wirus świńskiej grypy, przenika granice i testuje nasz system odpornościowy przez finanse. Widać kłopoty w branży medialnej: prasa pisana, media elektroniczne i reklama odchudzają budżety. Nad układaniem okrojonych budżetów łamią sobie również głowy ministerialni urzędnicy. Trudno, taką mają pracę. A my mamy sezon urlopowy i potrzebujemy dobrego nastroju. A nic tak nie poprawia nastroju jak wiadomość, że inni mają gorzej. I to nie byle jacy inni: Kalifornia stanęła na progu bankructwa.

Kalifornia - jedno z najbogatszych miejsc na ziemi - gdyby była osobnym państwem, stanowiłaby ósmą gospodarkę świata. Kalifornia - gdzie rodzą się światowe mody i trendy cywilizacyjne - jeszcze niedawno nazywana laboratorium przyszłości. Kalifornia, gdzie niemożliwe wydawało się możliwe, gdzie żył Michael Jackson w swoim/nieswoim ciele ze swoimi/nieswoim dziećmi, gdzie mieści się Hollywood - fabryka światowej wyobraźni, gdzie w Krzemowej Dolinie powstały i podbiły świat Apple, Adobe Systems, eBay, Google, Hewlett-Packard, Intel, Microsoft czy Yahoo.

Niezmiernie zamożna Kalifornia jest dzisiaj w strasznych tarapatkach. Skarbnik nakazał wstrzymanie wypłat dla firm pracujących na rzecz stanu. Zamiast wynagrodzenia dostaną obligacje, które kiedyś będą mogły zamienić na pieniądze. Problem w tym, że nikt nie wie, kiedy ten dzień nastąpi i... czy w ogóle nastąpi. Gubernator Schwarzenegger ogłosił, że urzędy nie pracują w piątki, gdyż nie ma pieniędzy na pensje dla urzędników. Rozwinięty system zabezpieczeń socjalnych runął jak domek z kart. Mówi się, że milion dzieci z ubogich rodzin nie będzie już mogło korzystać z darmowej służby zdrowia. Mówi się też, że stan, w którym 3 proc. ludzi płaci 60 proc. podatków ma chory system podatkowy i chorą strukturę ludnościową.

Republikanin Schwarzenegger nie chce podnosić podatków i spiera się o to z demokratami. Ma poparcie ludności, ponieważ Kalifornijczycy uznali, że płacą podatków za dużo. Znany ze swych ról filmowych, Terminator na razie nie ustąpił. Żąda pomocy rządu federalnego, lecz ten wcale się nie kwapi, aby sypać dolary do kasy najbogatszego stanu Ameryki.

Więc mamy pat. Jak do tego doszło? Tak, jak zawsze, gdy wydaje się znacznie więcej niż się ma, a głosy wyborców kupuje świadczeniami. Teraz ważne jak z tej sytuacji wyjść. Bo świat patrzy i wcale, ale to wcale, nie współczuje. Przeglądałam różne portale internetowe i wprawdzie trudno mówić o jawnej schadenfreude, ale malutką satysfakcję z kalifornijskiej biedy znaleźć można wszędzie. Jeśli więc czytając o kalifornijskiej "dziurze budżetowej" ktoś uznał, że nad losem San Francisco, Hollywood czy San Diego nie będzie płakał, to jest w liczonym towarzystwie Francuzów, Kanadyjczyków, Włochów, a nawet Amerykanów. Cóż, biednemu zawsze wiatr w oczy.